
MICHAŁ PĘDRACKI

WPLYW SYLWETEK ZESŁAŃCÓW NA STEREOTYPY OBRAZU POLAKA WŚRÓD WSPÓŁCZESNYCH JAKUTÓW I EWENKÓW

Niniejszy tekst powstał na marginesie badań, jakie prowadziłem w Jakucji w latach 2005 i 2006. Badania te dotyczyły zupełnie innej problematyki bowiem związane były przede wszystkim z analizą dokonań Wacława Sieroszewskiego w interpretacji szamanizmu. Tym samym postawiona w tytule kwestia siłą rzeczy przedstawiona zostanie jedynie w zarysie. Bardziej kompleksowe opracowanie tego zagadnienia wymagało by przeprowadzenia oddzielnych badań.

Od pierwszych dni mojego pobytu w Jakucji moją uwagę zwrócił bardzo specyficzny i niezwykle serdeczny stosunek jej rdzennych mieszkańców do Polaków. Wpływ na postrzeganie Polaków przez Jakutów i Ewenków miały niewątpliwie kilkusetletnie kontakty z polskimi zesłańcami. Myślę, że śmiało można powiedzieć, że Polacy, którzy byli zsyłani do Jakucji stanowili w znacznej mierze duchową i intelektualną elitę polskiego społeczeństwa. Byli to ludzie o bardzo silnych charakterach, niezwykle hartem ducha, zazwyczaj również dobrze wykształceni i czytani. Odnosili się przy tym z naturalną sympatią do przedstawicieli rdzennych etnosów Syberii, którzy podzielali ich głęboką niechęć do Rosji Carskiej, a później często także do Rosji Sowieckiej.

Klasycznym przykładem osobowości zesłańca wydaje się być postać Wacława Sieroszewskiego, którym aktualnie się zajmuję. Etnolog-samouk, pisarz, żołnierz i awanturnik, którego życiorys mógłby z powodzeniem stać się kanwą powieści przygodowej czy filmowego scenariusza. Osadzony w Warszawskiej Cytadeli za działalność antycarską bierze udział w buncie więźniów, następnie w czasie drogi na miejsce zesłania we wschodniej Syberii, zostaje jednym z przywódców buntu w Krasnojarsku, zaś po przybyciu do Wierchojańska podejmuje od razu próby ucieczek poprzez Ocean Lodowaty do Ameryki. Mimo, że obie ucieczki się nie udały, o samym wyczynie dopłynięcia przez Sieroszewskiego łodzią do wybrzeży Oceanu Lodowatego mówi się w Górach Wierchojańskich do dziś z niekłamanym podziwem. Ze względu na swoje wyczyny, Sieroszewski zostaje zesłany do uroczyska Jąza – 100 km na

północ od Andylachu, „sto wiorst od rzeki, sto wiorst od traktu pocztowego i trzysta wiorst od miasta”.¹ Pobyt we wschodniej Syberii spędza na badaniach etnograficznych, twórczości literackiej i ciężkiej pracy fizycznej, aby zapewnić utrzymanie sobie i swej córce z małżeństwa z Jakutką Ariną Czełba-Kysa.

Po powrocie do kraju, na który pozwolenie uzyskał dzięki wstawiennictwu Towarzystwa Geograficznego, doceniającego jego ogromny wkład do etnologii, od razu wdaje się w działalność polityczną. Ponownie popada w konflikt z władzą i raz jeszcze trafia do cytadeli. Od ponownego zesłania na Syberię ratuje go udział z zorganizowanej przez Towarzystwo Geograficzne etnograficznej ekspedycji na Hokkaido. Z powodu zbliżającej się wojny rosyjsko-japońskiej Sieroszewski zmuszony jest opuścić Japonię. W drodze powrotnej odwiedza Koreę, Chiny i Ceylon. Po przybyciu do Polski ponownie angażuje się w działalność polityczną i trzeci raz trafia do cytadeli tym razem jednak na krótko. W 1914 r. niemłody już Sieroszewski natychmiast wstępuje do wojska i bierze czynny udział w wojnie.

Wacław Sieroszewski jawi się, więc jako człowiek o niezwykłym harcie ducha, szerokich horyzontach intelektualnych, dużej wrażliwości artystycznej, konsekwentnie wierny swoim ideałom, przy tym pełen sympatii i zrozumienia dla jakuckiej kultury, mający wielu jakuckich przyjaciół oraz jakucką rodzinę. Pamięć o nim jest powszechna i żywa w Jakucji. Ilustrować to mogą następujące przykłady.

Pewnego dnia stałem przed domem w Batagaju czekając na samochód, który miał mnie zawieźć do Wierchojańska. Czekałem dość długo, ponieważ Jakuci podchodzą z ogromnym dystansem do używania zegarków, dystans ten jest na tyle konsekwentny, że nawet czas odlotu samolotu określany bywa wyrażeniem „w okolicach obiadu”. Są oni z reguły także ludźmi przyjaźnie nastawionymi do bliźnich, chętnie nawiązującymi nowe znajomości. Nie było więc nic dziwnego w tym, że jakiś przypadkowy nie posiadający zegarka przechodzień rozpoczął ze mną pogawędkę. Gdy dowiedział się, że zajmuję się Sieroszewskim, stwierdził, że Sieroszewski przebywał w wierchojańskim ułusie tylko przez pierwsze trzy lata swojego zesłania i jak się okazało był całkiem dobrze zorientowany w jego biografii.

Dobra znajomość biografii Sieroszewskiego była typowa dla wszystkich Jakutów z wierchojańskiego ułusu. Wiedzą na jego temat nie dysponowali natomiast bardzo nieliczni mieszkający tam Rosjanie. Kiedy w sklepie spożywczym w tymże samym Batagaju rosyjska ekspedientka zapytała towarzyszącej mi Jakutki co ja tu robię a w odpowiedzi usłyszała, że jestem naukowcem i zajmuję się Sieroszewskim, zadała kolejne pytanie: „Sieroszewski? A co to za roślina?”

¹ W. Sieroszewski, *Dwanaście lat w kraju Jakutów*, Kraków 1961, t.1, s.7.

W nieco mniejszym stopniu biografia Sieroszewskiego znana jest w zachodniej Jakucji. W wilujskim ułusie jeden z moich jakuckich rozmówców znał nazwisko Sieroszewskiego i jego dzieło *Dwanaście lat w kraju Jakutów* ale nie wiedział nic na temat jego biografii. Miał też zastrzeżenia, co do samej treści książki twierdząc, że opis kultury jakuckiej w niej zamieszczony jest uproszczony i tendencyjny. Stanowisko to wydaje się być jednak zupełnie wyjątkowe wśród Jakutów. W tym samym wilujskim ułusie słyszałem bowiem również opinie, że nikt nie zrobił dla Jakutów i ich kultury tak wiele jak Sieroszewski i Piekarski. Za niezwykle pozytywną postać uważała Sieroszewskiego także moja znajoma szamanka z centralnej Jakucji. Pewne zastrzeżenia miała zaś, co do postaci Troszczańskiego. Swoją sympatię do Sieroszewskiego wyraziła między innymi poprzez propozycję umożliwienia mi rozmowy z nim.

Wydaje się, że ludzi podobnego do Sieroszewskiego pokroju trafiało do Jakucji wielu. Dzięki nim Polak dla dzisiejszych Jakutów i Ewenków jest synonimem człowieka niemal szaleńczo odważnego, dobrze wykształconego, niezwykle zaradnego, umiającego poradzić sobie w każdej sytuacji, obdarzonego przy tym awanturniczą żyłką. Posiadanie wśród przodków Polaków, co nierzadko się zdarza, uznawane jest za powód do dumy. Mieszane rodziny polsko-jakuckie są aprobowane, traktuje się je bardzo przychylnie.

Warto tu może również zauważyć, że Polacy oraz polsko-jakuccy Metysi uważani są za bardzo przystojnych mężczyzn. Określenie kogoś mianem „polski hrabia” jest zwykle wyrazem uznania dla jego męskiej urody. Określenie to sugeruje również, że domniemywa się, że uroda ta jest wynikiem posiadania jakiegoś polskiego przodka chociażby w odległej przeszłości. Na temat urody Polek Jakuci mają pojęcie znacznie bardziej mgliste. Mawiają zwykle, że podobno Polki są ładnymi kobietami jednakże sposób mówienia o tym podkreśla, że jest to informacja z drugiej ręki. Polak postrzegany jest także jako przyjaciel Jakutów.

Do niedawna proboszczem jednej z dwóch, bodajże, parafii rzymsko-katolickich w Jakucji był Polak. Po jakimś czasie zastąpił go Słowak. Moi jakuccy znajomi mówili, że dopóki księdzem był ich przyjaciel Polak, dopóty chodzili czasem do kościoła z ciekawości i z sympatii do niego a teraz nie chodzą, bo nie mają po co. Zahaczamy tu o kolejne ważne zagadnienie. W świadomości Jakutów Polak to katolik, ale równanie to jest dla nich odwracalne: katolik to Polak. Nie można być jednocześnie Jakutem i katolikiem. Jeżeli jakiś Jakut jest katolikiem, to prawie na pewno utożsamia się on w jakiś sposób z polskością, ponieważ ktoś z jego przodków był Polakiem. Fakt pielęgnowania w sobie przez pokolenia polskich korzeni jest także symptomatyczny.

Wielokrotnie słyszałem, że katolicyzm jest tak mocno związany z polską kulturą, że żeby stać się katolikiem trzeba stać się Polakiem. Tym samym poszukujący dzisiaj bardzo intensywnie własnej tożsamości kul-

turowej Jakuci odnoszą się raczej niechętnie i nieufnie do możliwości zostania katolikiem. Mogą za to chętnie przyjść do „swojego przyjaciela Polaka”, żeby przyjrzeć się zewnętrznym formom przeżywanej przez niego duchowości. Duchowości Słowaka zaś przyglądają się mniej ochoczo. Chociaż zauważają np., że Słowacy mają bardzo miły, bo podobny do polskiego akcent kiedy mówią po rosyjsku.

Wysoko ceniona jest przez Jakutów odwaga i waleczność Polaków. Kiedyś jeden z moich jakuckich przyjaciół darzący Rosjan szczerą niechęcią rozpoczął swój zwyczajny monolog, w którym ubolewał nad podbojem Syberii przez nich. W pewnym momencie rozpoczął snuć dywagacje nad przyczynami tego faktu, aby ostatecznie dojść do bardzo interesującej konkluzji. Mianowicie Rosjanie przez kilkaset lat usiłowali podbić Polskę bezskutecznie, ponieważ napotykali tu zacięty opór. Żeby odregagować narastającą frustrację skierowali swoją ekspansję na Wschód. Używając obrazowego porównania do wyważania drzwi przyjaciel mój stwierdził, że aby włamać się do czyjegoś domu trzeba najpierw sforsować drzwi. A żeby sforsować drzwi trzeba wziąć duży rozbieg. Rosjanie chcąc włamać się na Syberię wzięli duży rozbieg, ale okazało się, że drzwi nie ma, bo Syberia jest bardzo słabo zaludniona, więc zatrzymali się dopiero na Kamczatce.

Kwestia waleczności Polaków wróciła także podczas rozmowy w innym miejscu i z innym człowiekiem. Było to podczas moich wędrówek po Górach Wierchojańskich. Siedziałem późno w nocy przy ognisku i rozmawiałem z ewenkijskim przewodnikiem. Gdyby nie fakt, że było bardzo zimno dość trudno byłoby stwierdzić, że pora doby, którą aktualnie przeżywamy jest nocą. Słońce za kołem podbiegunowym wszak w lecie nie zachodzi. Ze względu na dość przejmujące zimno oraz pragnąc się zrewanżować za poczęstunek nalewką sporządzoną z mocno ukrwionych rogów młodego renifera, którą niedawno zostałem uraczony, zaproponowałem mojemu ewenkijskiemu przyjacielowi kilka łyków polskiej wódki. Propozycja została ochoczo przyjęta. Akurat miałem w plecaku małą 200 mililitrową butelkę wódki Sobieski. Kiedy ją wyciągnąłem mój towarzysz obejrzał butelkę, przyjrzał się etykietce a następnie przeczytał widniejący na niej napis, odruchowo przekręcając litery łacińskie, tak jak by była to cyrylica: „Soo-vie-tski”. Odczytana nazwa bardzo go zdziwiła, no bo miała być polska wódka a nie sowiecka. Kiedy poprawiłem jego błąd mówiąc, że nazwę należy czytać Sobieski a nie Sovietski i nim zdążyłem powiedzieć cokolwiek innego, stała się rzecz zupełnie nieoczekiwana. Tysiąc kilometrów na północ od koła podbiegunowego, w miejscu gdzie jedynym sensownym sposobem mierzenia odległości są dni marszu lub godziny spędzone w łodzi, Ewenk urodzony i mieszkający trzy dni drogi łodzią od Beten Kes rozpoczął opowieść o męstwie Polaków pod Wiedniem, znaczeniu tego zwycięstwa dla Europy i o pięknie husarskiej zbroi.

Nim poszliśmy spać okazało się, że w plecaku przewodnika znajduje się jeszcze duża butelka jakuckiej wódki, którą to już wypił niemal

w całości sam. Spowodowało to jego przejściową niedyspozycję o poranku. Poza mną i przewodnikiem wszyscy członkowie naszej ekspedycji byli Jakutami. W pierwszej chwili całą winą za niedyspozycję przewodnika obarczono mnie, gdyż jak to stwierdzono, powinienem wziąć pod uwagę fakt, że nie piję z Polakiem, który może wypić dowolnie dużo i jest trzeźwy tylko z Ewenkiem a oni mają słabe głowy. Tym samym dowiedziałem się o kolejnej cesze stereotypowo przypisywanej Polakom, a mianowicie o niezwykle mocnej głowie.

Ostatecznie sytuacja wróciła do normy. Przewodnik doszedł do siebie a winę za jego niedyspozycję zrzucano na ducha góry, który jak stwierdzono, spił go, bo nie życzył sobie, żebyśmy wchodzili na szczyt pozostający pod jego opieką. Następnie uznano, że słuszność tej koncepcji została potwierdzona gwałtownym pogorszeniem się pogody, ulewą i wichurą. W górach dowiedziałem się również o wytrzymałości Polaków na trudy i niewygodę

Na jednym z etapów naszej wyprawy dołączyła do nas grupka jakuckiej młodzieży szkolnej z Batagaju. Chodząc po górach uczniowie mieli zdobywać wiedzę o przyrodzie swojego kraju. Na jednym z postojów Jakut w dość zaawansowanym wieku, aby podtrzymać na duchu zmęczonych uczestników ekspedycji wygłosił przemowę, w której wychwalał ich siłę i wytrzymałość. Mówił, że znoszą wielogodzinne górskie marsze obciążeni sprzętem i żywnością, śpią na kamieniach, niewiele jedzą i rzadko piją, jednak znoszą to tak dobrze, bo są ludźmi Północy. Mówił, że żaden Europejczyk by nie wytrzymał tak ciężkich warunków z jednym wyjątkiem. Z wyjątkiem Polaka.

Być może również pewną tradycją jest, że Polak ma lub może mieć problemy z władzą. Zdarzyło mi się raz, że ma skutek jakichś nieporozumień i czyjegoś, być może, roztargnienia zostałem pozbawiony paszportu. Z jakichś niezbyt jasnych przyczyn mój paszport poleciał samolotem do Jakucka a ja zostałem w Górach Wierchojańskich. Sytuacja była dość uciążliwa jako, że nie mogłem ani pobrać pieniędzy w banku mieszczącym się w pasiołku w którym aktualnie przebywałem, ani dopełnić obowiązku rejestracji swojego pobytu w lokalnym komisariacie policji, ani też wydostać się z Gór Wierchojańskich.

Trwało to wszystko około miesiąca. Potem paszport się znalazł, też w nieco tajemniczych okolicznościach. W czasie tego miesiąca konieczne było zorganizowanie sobie jakiegoś *locum* oraz zapewnienie możliwości utrzymania, w tych nowych i niespodziewanych okolicznościach. Stało się to możliwe dzięki nawiązaniu przyjaźni z pewnym dość barwnym człowiekiem, który w lecie utrzymywał się ze śpiewania piosenek w różnego rodzaju nocnych klubach, zaś w zimie korzystając z możliwości przemieszczania się na wielkie odległości po zamarzniętych rzekach zajmował się przemytem, dającym mu spore dochody. Obeznany z tutejszymi warunkami stał mi się bardzo pomocny, nie oczekując na jakkolwiek rewanżu z mojej strony. Wiedział bowiem, że pieniędzy nie mam.

W czasie jednej takiej pracowitej dla niego nocy, podczas której mu towarzyszyłem, ktoś zapytał mnie skąd jestem i co robię na tym końcu świata. W czasie rozmowy wyjaśniło się, że jestem Polakiem oraz, że jestem zmuszony tu przebywać bo nie mam paszportu. Na co mój rozmówca spojrzawszy mi głęboko w oczy i ścisząc głos powiedział, że jeżeli mam jakieś kłopoty to chętnie pomoże mi ukryć się w górach gdzie na pewno nikt mnie nie znajdzie.

Oczywiście z propozycji nie skorzystałem. Niebawem jednak okazało się, że jego sposób widzenia mojej osoby jest podzielany również przez miejscową milicję i ostatecznie trafiłem na komisariat, gdzie poddano mnie kilkugodzinnemu przesłuchaniu podczas którego pytano mnie między innymi o to, jakie mniejszości etniczne występują w Iraku oraz czy ludzie żółtej rasy zamieszkują Europę, a jak tak, to którą jej część. To ostatnie pytanie omal nie wpędziło mnie w kolejne kłopoty gdyż odpowiedziałem na nie twierdząco a jako obszar Europy zamieszkiwany przez ludność rasy żółtej wskazałem Laponię. Na co przesłuchujący mnie nacelnik milicji odrzekł z triumfalną miną, że Japonia nie leży w Europie. Koniec końców udało się wyjaśnić wszelkie nieporozumienia i po ukaraniu mnie dla formalności 1000 rublowym mandatem zostałem wypuszczony.

Reasumując na podstawie moich doświadczeń wydaje mi się, że współcześni Jakuci i Ewenkowie uważają Polaków za ludzi szlachetnych, odważnych, dobrze wykształconych obdarzonych ogromnym hartem ducha, niezwykle silnym charakterem oraz niepokornych wobec władzy. Na taki właśnie obraz Polaka decydujący wpływ miały niewątpliwie osobowości zesłańców, ludzi obdarzonych właśnie takimi cechami.

